Wydanie poranne

Rok III. Kraków-Podgórze, wtorek 1 sierpnia 1905. Nr 202.

NOWINY DLA WSZYSTKICH

DZIENNIK ILLUSTROWANY
Cena nru wszędzie 3 ct. (6 hal.)
PRENUMERATA w Krakowie i Podgórzu miesięcznie K. 1·40
za odnoszenie do domu dopłaca się 20 halerzy.
Na prowincyi miesięcznie K. 1·50
Prenumerata za granicą: miesięcznie 1 mk. 50 fen., 2 franki 50 ct.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: ulica Zacisze l. 7 (obok gmachu starostwa) Telefon Nr. 512.

Redaktor naczelny: LUDWIK SZCZEPAŃSKI

Wiadomości usinie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya — (TELEFON 512) — od godziny 7 rano do godziny 8 wieczorem. — Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny" wychodzą codziennie. — Cena numeru 3 centy = 6 halerzy. — W poniedziałki i dni poświąteczne 2 centy.

Z Warszawy.

Szkoły polskie w Królestwie.

W Warszawie otwarte będą w najbliższym czasie dwie prywatne polskie szkoły (bez praw publicznych). Mianowicie p. Bronisław Bouffał, adwokat przysięgły i p. Wacław Kloss, nauczyciel szkoły handlowej E. Rontalera, otrzymali pozwolenie od kuratora okręgu naukowego na otwarcie szkół 3 ch klasowych męskich z klasą przygotowawczą bez praw, z wykładem w języku polskim. Obie te szkoły mają być otwarte w dniu 1 września r. b., o dniu zaś zapisów będą ogłoszenia.

Szkoły te nie wystarczą wprawdzie na potrzeby miasta, ale są pierwszym etapem w zwycięskim pochodzie ku unarodowieniu szkół.

Rady opiekuńcze szkół handlowych w Kaliszu, Lublinie, w Kielcach i i. miastach poszły za przykładem Radomia i zażądały również wprowadzenia języka polskiego do szkół miejskich handlowych.

Dwie miary pruskie..

Głośna była w swoim czasie historya niemieckiego komisarza w Afryce wschodniej dra Petersa, który przed kilku laty skazany został na utratę tytułu i pensyi przez sąd dyscyplinarny berliński.

Wyrok był niezmiernie łagodny wobec zbrodniczych czynów Petersa. Trzymał on n. p. cały harem czarnych kobiet, a gdy jaki murzyn odważył się jedną z nich uprowadzić, Peters kazał go haniebnie oćwiczyć, a potem bez sądu powiesić. Następnie, dowiedziawszy się o „zdradzie" jednej ze swych czarnych „żon", zamknął ją do więzienia i tam nieszczęśliwą ofiarę niemieckiej rozpusty codziennie biczowano, dopóki nie skonała pod razami. Za to wszystko odebrano mu w r. 1897 tytuł generalnego komisarza Rzeszy niemieckiej.

Obecnie cesarz Wilhelm zniósł wyrok i Peters będzie po dawnemu ekscelencyą i wysokim dostojnikiem zjednoczonych Niemiec...

Jednocześnie pisma poznańskie donoszą o skazaniu przez sądy pruskie kilku chłopców polskich za polskie śpiewki, polskie elementarze, a nawet polskie imiona...

A Peters został ułaskawiony...

Z pamiętnika oficera japońskiego.

Pisma angielskie podają urywki ciekawego pamiętnika, pisanego przez oficera piechoty japońskiej po bitwie pod Mugdenem.

Oficer ów, porucznik Oszio, uczestniczył w całej bitwie, na czele batalionu, należącego do armii jenerała Nogi, której zadaniem było okrążenie Mukdenu od zachodu.

Trzeciego dnia bitwy piąta kompania drugiego pułku piechoty japońskiej otrzymała rozkaz przecięcia linii odwrotu nieprzyjacielowi.

Ruszyliśmy — pisze porucznik — krokiem przyspieszonym. Starać się będę obraz który mi się wówczas przedstawił, wygnać z pamięci. Wątpię jednak, aby mi się to udało. Dałem rozkaz strzelania. Wszystkie lufy karabinów naszych skierowały się ku nieprzyjacielowi, który znajdował się zaledwie o 20 metrów od nas. Bezustanny ogień plutonowy zmiatał poprostu rosyan. Pozostali przy życiu cofali się po stosach towarzyszów swoich, zabitych lub umierających. Widok okropny. Całą noc następną leżeliśmy w śniegu, strzelając już tylko machinalnie. Następnego dnia nadszedł rozkaz ścigania nieprzyjaciela, aczkolwiek wcale go widać nie było. Za całe pożywienie mieliśmy suchary i wodę ze śniegu stopionego. Dnia czwartego było to samo. Spaliśmy na linii bojowej. Dzień piąty przeszedł również monotonnie. Dzień za to szósty bitwy stał się najgorętszym, najkrwawszym i najdzikszym ze wszystkich dni walki pod Mukdenem.

Rosyanie zajmowali stanowisko od rzeki Sansenho do Nengjoho, wojsko zaś nasze zebrało się w Gjorimbo, w miejscowości położonej o 7 kilometrów na zachód od Mukdenu, oraz w jej okolicach.

Jakże uporczywie bronili się rosyanie! Działa ciężkie i lekkie, działa górskie i kartaczownice — wszystko sprowadzo dla ostrzeliwania ich pozycyi, ale kanonierowie rosyjscy odpowiadali na każdy strzał, na każdy granat. Ataki i kontrataki następowały po sobie tak szybko, jak na scenie. Walczyliśmy karabinami, bagnetami, ręcznemi granatami, łopatami, oskardami, wreszcie na pięści...

W pewnej chwili, gdym dał sygnał świstawką, aby trębacze zatrąbili do ataku z całego batalionu zerwało się na równe nogi tylko 40 ludzi. Reszta leżała. Nie dlatego jednak, aby byli tchórzami: wszyscy znaleźli śmierć na stanowisku.

Gdy odparto wszystkie kontrataki pięciokrotnie liczniejszego nieprzyjaciela, żołnierze prosili oficerów o pozwolenie zapełnienia zwłokami rowów szancowych, aby mogli po trupach towarzyszów dotrzeć do szańców. Skutkiem próśb tych oficerowie wysłali do jenerała dywizi delegacyę, aby na atak pozwolił. Po pewnem wahaniu, jenerał zgodził się na atak nocny.

Wszyscy żołnierze pozostali z naszego pułku utworzyli czworobok dokoła jenerała, który odkorkowawszy butelkę, wlał każdemu po kropli wina do podstawionego kubka z wodą, poczem każdemu rękę uścisnął.

Żołnierze nie zaliczeni do wyprawy podchodzili do oficerów, błagając, aby ich wzięto także.

— Mam 7 jenów w kieszeni — mówił jeden z żołnierzy, ustawionych już w szereg: — weź je, poruczniku, i oddaj, gdy zginę do kasy wojskowej.

— Oto ostatni mój utwór poetyczny — mówił inny: — przyjmij go poruczniku na pamiątkę.

— Do widzenia, Tori! — wołał trzeci: zobaczymy się w Szokonsza (niebo rycerzy, którzy polegli za ojczyznę)!

Rozpoczął się atak, z którego mało co żołnierzy powróciło. Dopiero we dwa dni później szance dostały się w ręce japońskie.

Po cofnięciu się armii rosyjskiej, porucznik znalazł na polu bitwy rannego dobosza rosyjskiego, młodziutkiego chłopca, polaka, któremu kula przebiła obie nogi. Chłopiec leżał na wznak i modlił się, trzymając różaniec w ręce.

Oszio posłał sanitaryuszów po nosze, tymczasem zaś przykrył biedaka płaszczem, ściągniętym z zabitego żołnierza. Chłopiec był tak spragniony, że wypił całą flaszkę wody porucznika oraz pół flaszki przyniesionej przez sanitaryusza.

Oddawszy ranionego pod opiekę lekarzom, oficer chciał odejść, chłopak wszakże pochwycił go za rękę, ucałował ją i ze łzami w oczach prosił japończyka, aby przyjął od niego na pamiątkę rzecz najdroższą, jaką posiada, mianowicie książkę, którą otrzymał był od ojca, wyruszając na wojnę.

Książka nosiła tytuł: „Chleb Boży. Książka do nabożeństwa dla młodzieży".

B.

Z KRAJU.

Krynica *28 lipca.* (*Kronika tygodniowa*).

Teatr poznański przedstawił tu nam w tym tygodniu: „Ciotkę Karola", „Marcowego kawalera", „Warszawiankę", „Sprawę Mathieu", „Na dnie" Gorkiego, „Obronę Częstochowy", „Ach to Zakopane". Wyborna gra artystów zachwyca zawsze publiczność, która już licznie uczęszcza do teatru.

Z jednym z najlepszych artystów teatru poznańskiego p. Wiślańskim zawarł w tych dniach dyrektor krakowskiego teatru p. Solski kontrakt, angażując go do trupy krakowskiego miejskiego teatru w miejce p. Mielewskiego, który znów zostanie dyrektorem lwowskiego teatru ruskiego.

W niedzielę 23 bm. odbył się tu na deptaku na dochód budowy kościoła i ochronki w Krynicy wielki festyn połączony z loteryą fantową. Na program złożyły się między innemi konkurs piękności dla pań o nagrodę (wynik był ogłoszony o godz. 6 po południu, wedle którego pani Stefania Malczakowa, młodziutka mężatka z Warszawy uzyskała największą ilość głosów i otrzymała od komitetu upominek.)

We środę 26 b. m. odbył się w wielkiej sali balowej domu zdrojowego na dochód budowy pomnika A. Mickiewicza w Krynicy wieczór Mickiewiczowski. Udział w nim przyjęli pni Felicya Romanowska śpiewaczka, pp. Kamila Maleczyńska, Ludwika Oksza pianistki, Bronisław Romaniszyn skrzypek, E. Prochaska artysta teatru poznańskiego i 15 letnia Paulina Grosbergówna pianistka z Krakowa.

Sala była zapełniona kuracyuszami, którzy oklaskiwali artystów, szczególnie pnę Grosbergówną. Dochód był dość znaczny. Liczbą gości do dziś 28 bm. wyndsi 5223.

Muszyna 28 lipca. Już od 3 tygodnia bawi tu lustrator Wydziału krajowego p. Kosowski ze Lwowa na wizytacyi tut. urzędu gminnego i lustracyi majątku gminnego.

Z powodu nieporządków i nadużyć w urzędzie gminnym ma tu być rada rozwiązaną i zamianowany komisarz rządowy podobnie jak w Piwnicznej.

Z Jarosławia piszą nam: Na znanego agitatora socyalistycznego dyr. Kasy chorych, Seeliebs napadło dnia 25 lipca kilku oficerów: Mager, Stolniczki i Jassay i jeden z nich dość silnie pobił go laską, poczem wszyscy dorożką odjechali. Wieczorem robotnicy zgromadzili się przed mieszkaniem Seeliebs, poczem ruszyli przed kasyno oficerskie, gdzie wybili szyby. Demonstraci usunęli się dopiero po nadjechaniu szwadronu huzarów, którzy przepędzili po chodnikach. I we środę przyszło do demonstracyj przeciw oficerom koło cukierni Śliwińskiego.

Co słychać w mieście?

Dnia 1 sierpnia

KALENDARZ.

Dzisiaj we wtorek Piotra w okowach. — Jutro we środę N. M. P. Anielskiej. — Pojutrze we środę Znalezienie św. Szczepana i Lidyi.

Wtorek.

Operetka lwowska w parku krakowskim. „Posłaniec nr 6666“ operetka w 3 aktach C. M. Ziehrera.

Teatr powszechny (w budynku pocyrkowym przy ulicy Dietlowskiej-Starowiślnej) „Zycie krakowskie“ sztuka w 6 obrazach ze śpiewami i tańcami Z. Orwicza.

Straszna historya. Pewien człowiek, który był za skąpy, aby sobie zaprenumerować „Nowiny“, posłał swego syna, aby pożyczył gazety od sąsiada. Chłopak biegł szybko i w pośpiechu przewrócił ul z pszczołami, które pokłuły go tak, że wyglądał jak dynia. Na krzyk chłopca wybiegł ojciec, wpadł w prędkości na płot kolczasty i rozdarł sobie spodnie, które kosztowały 7 złr. Stara krowa skorzystała ze sposobności, aby przez wybitą w płocie dziurę wydostać się w zielone zboże i objadła się tak, że zdechła. Żona skąpca słysząc hałas, wybiegła z pokoju i wywróciła wielką konew ze śmietaną. Ciecz wylała się w kosz, gdzie znajdowały się młode koty, które się potopiły. Dziecko pozostawione samo sobie, zaczołgało się w rozlaną śmietanę, a ztamtąd na drogocenny kobierzec, plamiąc go.

W ogólnem zamieszaniu najstarsza córka zgubiła korale, a pies zagryzł 11 kur siedzących na jajach, a 2 cielęta, bawiąc się, zniszczyły 5 koszul.

Strata ogólna wyniosła 772 koron! A od tej straty mógł się był ów obywatel uchronić, gdyby zawczasu zaprenumerował „Nowiny“, a nie hołdował złemu zwyczajowi pożyczania gazety od sąsiada!

Administracya „Nowin“ korzysta z rozpoczynającego się nowego miesiąca, — aby szanownym p. t. Czytelnikom zwrócić uprzejmie uwagę na potrzebę wczesnego odnowienia prenumeraty, która na prowincyi wynosi 1 kor. 50. hal., zaś w Krakowie 1 kor. 40 hal. Jest to suma tak stosunkowo drobna, że wszyscy powinni na własny rachunek prenumerować dziennik, co jest znacznie wygodniejsze niż pożyczać egzemplarz od znajomych. Każdy, nowy roczny i półroczny abonent otrzymuje cenne bezpłatne premium książkowe (roczni abonenci wspaniałe Album Wawelu z kolorowemi ilustracyami Tondosa i Uzięboły).

Za każdorazową zmianę adresu należy nadsyłać 20 hal. w markach.

Za duszę śp. Adama Asnyka, założyciela i pierwszego prezesa Tow. Szkoły Ludowej urządza zarząd główny T. S. L. jako w ósmą rocznicę śmierci we środę 2 sierpnia o 9-ej rano w kościele OO. Paulinów na Skałce nabożeństwo żałobne, na które Rodaków zaprasza.

Teatr powszechny popularny cieszy się szerokiem poparciem naszej publiczności, która na przedstawienia licznie uczęszcza, a artystom nie szczędzi oklasków. Zasługa w tem dyrekcyi, która wybiera rzeczy wesołe i lekkie, a więc w obecnej porze wakacyjnej najstosowniejsze, a przytem sztuki starannie reżyseruje. W niedzielę popołudniu odegrano znany wodewil „Biedna dziewczyna“, a wieczorem przy wypełnionej widowni „Męża te-

---

13) KOLOMAN MIKSZATH

Czarodziejski parasol.

Powieść z węgierskiego.

Ale dwie kobiety nie dały sobie nic wyperswadować.

— Co wiemy, to wiemy, ksiądz dobrodziej nas nie otumani.

I tak długo prosiły i molestowały go, że wreszcie zgodził się na pochowanie zwłok Jana Sranki pod parasolem, dodając:

— Jeśli go tylko do tej pory właściciel nie odbierze, bo to pewna, że go tu ktoś pozostawił i po niego się zgłosi.

Maciejowa mrugnęła znacząco na Srankową.

— Jeśli tylko o to chodzi, to możemy spać spokojnie; ten kto go przyniósł, tylko raz na tysiąc lat zjawia się na ziemi.

Jakoż istotnie nikt nie głosił się po parasol, tak, że w dzień pogrzebu, ksiądz jakkolwiek pogoda dopisała i najmniejszej chmurki na widnokręgu nie było, ksiądz przecież musiał przed trumną otworzyć parasol i pod parasolem odprowadzić zwłoki na miejsce wiecznego spoczynku.

Czterech silnych chłopów: Słowik, Lajko i dwaj bracia Magat ujęło mary, na których leżała trumna. Boska wola była, że przed kuźnią jeden z Magatów potknął się o kamień i przewrócił; idący za nim Paweł Lajko przestraszył się i zachwiał i stracił przytomność; mary przechyliły się na bok, trumna runęła na kamienie...

Łomot się stał straszny, trumna pękła, z głębi wyłonił się całun, a potem i nieboszczyk. który, dzięki silnemu wstrząśnieniu, ocknął się z letargu, odetchnął, poruszył się i stęknął:

— Boże, gdzież jestem?

Naród zrazu przeraził się i rozbiegł, potem zbiegli się wszyscy i nie było końca dziwom. Od kowala przyniesiono poduszki i wymoszczono legowisko na furze, którą miał kowal okuwać i złożono tam nieboszczyka, który cudem zmartwychwstał. Orszak żałobny zmienił się w procesyę dziękczynną — i tłum cały, śpiewając pieśń nabożną, odprowadził Jana Sranko do domu. Ten po drodze tak oprzytomniał, że w domu zażądał zaraz jeść.

Podano mu dzban mleka. Skrzywił się i odwrócił. Lajko podał mu butelkę z wódką, przygotowaną na stypę. Uśmiechnął się.

Od tego dziwnego wypadku datuje się właściwie legenda o parasolu, o którym w toku naszej powieści będzie jeszcze często mowa. Lud okoliczny historyę o parasolu przystroił naiwnie w pyszne szaty legendy, która z biegiem lat coraz szersze zataczała kręgi i coraz więcej znamion cudowności nabierała.

Wieś święcie uwierzyła w bytność św. Piotra i wszędzie doszukiwano się śladów świętego apostoła. Gdzie zakwitł jakiś kwiat niezwykły, tam św. Piotr z pewnością laskę oparł; gdzie na skale widniało wgłębienie, tam był ślad stopy św. Piotra. Wszystko świadczyło, że św. Piotr był niedawno w Głogowej!

Czarownym blaskiem mistycznym promieniał ów stary, niepokaźny parasol. Wieść o nim rozeszła się, jak daleko płynie Biała Woda i wszędzie, przy ogniu na pastwisku, przy kądzieli wieczorami, opowiadał sobie lud słowacki, jak to św. Piotr z nieba się spuścił osłonił parasolem siostrzyczkę proboszcza, aby podczas ulewy nie zmokła. Ciekawość, jak z nieba schodził? Pewno chmura go zniosła i postawiła na wysokiej górze. W parasolu tkwiła moc cudowna, że nieboszczyk zmartwychwstał, gdy go ujrzał! Sława proboszcza, szafarza cudownej mocy, rozeszła się szeroko. Jakoż, gdzie tylko umrze bogaty chłop, sprowadzają proboszcza Jana z jego parasolem na pogrzeb. Ale nie tylko do pogrzebu wołają go, lecz także do spowiedzi, do chorych, nieraz o dwa dni drogi, pod warunkiem, że wysłucha spowiedzi chorego pod parasolem. To w każdym razie pomaga; albo chory wyzdrowieje, albo, jeżeli nie wyzdrowieje, to przynajmniej umrze spokojnie.

Pary nowożeńców, które chcą wielkiej parady, udają się już po błogosławieństwie w swoim kościele do Głogowej, aby tam pod parasolem jeszcze raz dłonie ich się złączyły.

(Ciąg dalszy nastąpi).

---

atralnego", w której to sztuce wyszczególnili się: pani Niwińska, oraz panowie: Czermański, Kiciński, Kalinowski i Rydl; Owacyjnie przyjmowano w epizodowej roli śpiewaka kupletowego dyrektora Senowskiego. Przy tej sposobności warto wyrazić życzenie, aby antrakty były krótsze, a przedstawienia nie przeciągały się tak późno w noc. Dlaczego wbrew zapowiedzi nie czekają wieczorem na publiczność teatralną wozy tramwajowe?

Dr Kazimerz Rakowski znany publicysta i dziennikarz, wyjechał na stałe do Warszawy, gdzie obejmie naczelną redakcyę jednego z tygodników warszawskich.

Komisya inwestycyjna odbyła w sobotę posiedzenie pod przewodnictwem prezydenta dra Leo, na którem uchwalono w myśl wniosku sekcyi ekonomicznej, zaprowadzić w sali posiedzeń rady miejskiej oświetlenie eletryczne oraz wstawić piec gazowy. Roboty te mają być wykonane w ciągu tegorocznych feryj, kosztem 4.400 K. Na wniosek r. m. Markusa postanowiono w przyległej sali konferencyjnej radzieckiej urządzić telefon.

W dalszym ciągu uchwalono w budującej się Wyższej szkole handlowej oddać roboty około posadzek steingutowych firmie Loriego i Kadena za kwotę 7761 K.

Dalej postanowiła sekcya sprawić sprzęty szkolne dla dobudowanego skrzydła żeńskiej szkoły wydziałowej im. Konarskiego przy ul. Bernardyńskiej, za sumę 2567 K.

Następnie dyrektor gazowni miejskiej p. Dąbrowski zaproponował imieniem komisyi gazowo elektrycznej kupno z funduszu inwestycyjnego realności przy ul. Gazowej l. 8 będącej własnością Lobla i Lieby Thornów za cenę 86.5000 K, a to celem rozszerzenia gazowni i elektrowni. Komisya wniosek przyjęła, a do podpisania kontraktu kupna imieniem gminy upoważniła obok prezydenta, radców miejskich Sołtysika i Sulikowskiego — względnie Markusa.

W końcu dyrektor budownictwa miejskiego p. Wdowiszewski wniósł imieniem komisyi brukowo-kanałowej, aby na wybrukowanie ulic i placów przeznaczyć z funduszu inwestycyjnego kwotę 170.000 K. Komisya inwestycyjna uznała tylko część projektowanych robót za nagłe, przeznaczając na nie kwotę 50.000 K, a resztę robót postanowiła przedstawić do zatwierdzenia pełnej radzie miejskiej.

W Kole mieszczańskiem odbyło się przed kilku dniami posiedzenie starszyzny cechowej i licznych rękodzielników, na którem na wniosek p. Kosobuckiego, uchwalono jednomyślnie wysłać do nowowybranego prezydenta Lwowa p. Michała Michalskiego, który jak wiadomo jest z zawodu rękodzielnikiem adres cechów krakowskich, z życzeniami pomyślnej i owocnej pracy dla stolicy naszego kraju.

Nowe bruki i chodniki betonowe. Komisya miejska brukowo-kanałowa w porozumieniu z budownictwem miejskiem postanowiła w najbliższym czasie założyć chodniki betonowe w ulicach: Grodzkiej, Długiej, Wiślnej, Jagiellońskiej, Szczepańskiej, Reformackiej, św. Marka, Pędzichowie, św. Filipa, Bożego Ciała, Miodowej i Trynitarskiej. Dalej zbudować tor jezdny asfaltowy w ul. Szczepańskiej i Jagiellońskiej. Uporządkowane mają być również place: Dominikański, Franciszkański, a nowy plac targowy (o czem piszemy na innem miejscu) ma być urządzony w ul. Jabłonowskich.

Roboty te kosztowałyby 170.000 koron i z odpowiednim wnioskiem wystąpił dyrektor budownictwa miejskiego na sobotniem posiedzeniu komisyi inwestycyjnej, ale ta przeznaczyła tylko 50.000 kor. na roboty najpilniejsze, oddając resztę prac do zatwierdzenia radzie miejskiej.

Nowy plac targowy. Komisya miejska brukowo kanałowa uchwaliła zakupioną przez gminę obszerną parcelę w ul. Jabłonowskiej w ciągu miesiąca sierpnia i września uporządkować, wybrukować, oświetlić oraz odwodnić i oddać do użytku publicznego, jako plac targowy, do sprzedaży kapusty i ziemniaków. Koszta tych robót będą pokryte z gminnego funduszu inwestycyjnego.

Dwa ognie dachowe. W niedzielę koło godz. 10 tej przedpołudniem zaalarmowano straż pożarną na ul. Czarnowiejską l. 4., gdzie z niewiadomej przyczyny począł się tlić dach. Jeszcze przed przybyciem straży ugasili ogień domownicy, wobec tego szkoda nieznaczna.

W poniedziałek po godzinie 11-tej przedpołudniem na szczycie wieży budującego się gmachu Izby handlowej w ul. Długiej, z nieostrożności pracującego blacharza zaczęły się tlić belki. Natychmiast przybył na miejsce pluton czwarty straży miejskiej i pod kierunkiem naczelnika p. Nowotnego, stłumił ogień w kilkunastu minutach.

Kram akademicki urządziło na Jarmarku wyrobów krajowych w Zakopanem Tow. akad. „Życie" we Lwowie i Tow. Domu Zdrowia uczącej się młodzieży polskiej „Pomoc Bratnia" w Zakopanem.

W „Kramie" tym sprzedaje młodzież akadem. książki, broszury, gazety, kartki illustr., przybory do pisania, tutki cygaretowe etc.

Podnieść należy, że akademicy w czasie wolnym od zajęć przyczyniają się wedle sił do powodzenia takich czynników poparcia przemysłu krajowego, jak przeglądowe wystawy, a zarazem własną pracą zdobywają fundusze dla swych towarzystw.

Napad na komisarza policyi p. Trzeciaka. Rozprawa przeciw sprawcom znanego napadu na komisarza policyi p. Antoniego Trzeciaka, odbędzie się dziś we wtorek o godzinie 9 rano w sądzie krajowym karnym, sali nr 9 na I piętrze, przed trybunałem orzekającym pod przewodnictwem radcy sąd. Traunfellnera. Do rozprawy powołano szereg świadków.

Obszerne sprawozdanie zamieścimy w następnym numerze.

Łowienie kaczek na wędkę. Znany złodziej podgórski Franciszek Chorabik, wybrał się razem z kolegą na wycieczkę. Zabrali ze sobą wędki, a przyszedłszy do Łagiewnik nad rzeczkę Wilgę zarzucili wędki na wodę i cierpliwie czekali na rybki. Ale szczęście im w tym dniu nie sprzyjało, bo ryby omijały ich wędki jakby zmówione. Natomiast po rzece pływały młode, jeszcze żółtem puchem okryte kaczki, należące do pewnej gospodyni opodal mieszkającej. Chorabik zaproponował próbę, czyby nie dało się kaczek schwycić na wędki. Założyli więc zręcznie na haczyki duże robaki i łakome kaczęta wpadły w zastawione na nie sidła. Złowione kaczki sprzedał Chorabik Katarzynie Ponikowej z Zakrzówka, znanej z konszachtów ze złodziejami. Sprawa wkrótce się wydała a podgórska ekspozytura policyi przyaresztowała amatorów cudzych kaczek.

Brutal i pijak. Sobotniej nocy koło godz. 10, szedł ulicą Mostową wyrobnik Antoni Łęcki a gdy jego żona, zażądała od niego pieniędzy, bojąc się aby całego tygodniowego zarobku nie przepił, Łęcki rzucił się na żonę i począł się nad nią znęcać w niemiłosierny sposób. Wtedy ujął się za bitą żołnierz policyjny Kocoł, stojący w pobliżu na posterunku, a gdy mimo kilkakrotnych wezwań Łęcki nie przestał bić żony, przyare-

---

Podróż ze zbójcami.

W wagonie klasy III-ciej zauważyłem parę małżeńską.

On miał włosy powichrzone i twarz niezmiernie wyrazistą. Do tej chwili pamiętam ogryzek cygara, utkwiony w jego ustach, o wargach ruchliwych nerwowo.

Pani w kapeluszu ostatniej mody z przed lat dwunastu, połyskiwała zawieszonemi w uszach kamieniami czeskimi i tuliła do łona woreczek, z którego wyzierały: łeb ukochanego psa, pudełeczko z pudrami, wachlarz z wytartych piór a la strusich, tabliczka czekolady, grzebyk, ręcznik, zapinka do rękawiczek, pudełko czernidła do butów, tygielek i wałek do rozrabiania ciasta.

Rozmowa, którą prowadzili, wydała mi się oryginalną.

On: Moja Magdusiu, czy nie masz przy sobie sztyletu?...

Ona: Bodajże cię! Zapomniałam na śmierć o sztylecie, ale mam w kieszeni pistolet.

On (z pasyą): Tu jest gwałtem potrzebny sztylet. Co ja zrobię bez sztyletu? Zawsze jesteś roztrzepana (mrocznie zamyślony, gdy ja cofam się drżący i myślę o zawiadomieniu na najbliższej stacyi służby bezpieczeństwa). Ale mam myśl. W Mościskach musi być chyba jakiś sklep rzeźniczy. Otóż pożyczę od rzeźnika noża.

Pasażer z lewej strony, jak widać głuchy, trąca mnie w ramię.

— Panie, czego pan tak drżysz i szczękasz zębami?

Para małżeńska rozmawia w dalszym ciągu:

Ona: Przyznam ci się, że strach mnie przenika.

On: Co znowu! Albo ci to pierwszyzna? Tylko śmiało! Byleby Szkopek, Bizio i Klimcio dopisali.

Ona: A gdyby nie stawili się, co wtedy?

On: Dopiszą! (zaciera ręce). Czuję, że będę w werwie. Zamorduję starego jak z nut.

Ona (spogląda na męża z przymileniem): Mój kochany, kto ma taką przeszłość jak ty! Pamiętam gdy w Bochni dzikiego, ze wzrokiem obłąkanym prowadzono cię do więzienia, wszyscy drżeli dokoła. Ale, ale, czy zawarłeś umowę z hersztem zbójów?

On: Wynająłem go od sztuki. Trzy korony i koszta podróży.

Ja (myślę): I na tem polu muszą być chyba ciężkie czasy, skoro zbrodniarze fachowi wynajmują się za tak niską zapłatę!

W tejże chwili do wagonu wszedł kontroler.

Ja (szeptem): Panie, czy jesteś pan odważny?

Kontroler: Albo co?

Ja (z ustami przyłożonemi do jego ucha, porosłego szczeciną): Czy widzisz pan tę parę?

Kontroler: Nie zawracaj pan głowy. Przecież już wydziurkowałem.

Ja (j. w.): Głupstwo dziurki! tu chodzi o coś ważniejszego. Są to zbrodniarze...

Kontroler: Wiem. Jadą do Mościsk dla spełnienia zbrodni estetycznej.

Ja: E-ste-ty-cznej?

Kontroler: Tak, mój panie. Jest to dyrektor teatru koczującego i jego żona. Pojadą zagrać „Zbójców".

---

sztował go. Łęcki porzucił wówczas żonę, a wziął się do policyanta, okładał go pięściami i usiłował przewrócić. Policyant w obronie własnej, dobył szabli i ciął Łęckiego dwukrotnie w rękę. Rany lekkie opatrzono Łęckiemu na Pogotowiu ratunkowem, skąd prosto odstawiono go „pod telegraf". Oto skutki pijaństwa.

Łęcki jest znanym awanturnikiem i był już 9 razy karany za gwałt publiczny a kilka razy za inne przekroczenia.

Oszust. W marcu b. r. zgłosił się do p. Jana Sikory, rzeźbiarza w Podgórzu, nieznajomy mężczyzna i przedstawiwszy się za rzeźbiarza z Warszawy, dezertera z wojska rosyjskiego, szukającego napróżno w Krakowie jakiegoś zajęcia, prosił o jakiś zasiłek pieniężny. Otrzymawszy 2 korony, zaraz nazajutrz zjawił się powtórnie i znowu prosił o kilka koron „na wykupienie rzeczy, które ma na kolei". W kilka dni potem pisał znowu do p. S. kartkę z Tarnowa i podpisując się jako Julian Mińko, dawał do zrozumienia, że przydałoby mu się jeszcze kilka koron, tym razem jednak napróżno. Tensam mężczyzna usiłował bezskutecznie wyłudzić pieniądze od rzeźbiarzy pp. Brodnickiego w Podgórzu i Stycznia w Krakowie, przedstawiając się wszędzie jako „ofiara caratu". Dopiero przed kilku dniami przyaresztowała policya miejska w Podgórzu awanturnika, który po pijanemu wyprawiał burdy po szynkach. Aresztowany podał, że nazywa się Józef Duraj, robotnik kamieniarski, a dalsze dochodzenia wykazały, że jest on właśnie owym Mińką, rzeźbiarzem, który wyłudził od p. Sikory pieniądze. Oszusta odstawiono do sądu, gdzie zarządzono dochodzenia, co do stwierdzenia tożsamości jego osoby.

Niefortunna wycieczka rowerem. W niedzielę po południu 18-letni Paweł Gawin wybrał się rowerem na wycieczkę do Alwernii. W pobliżu już celu wycieczki, zjeżdżając ze znacznej pochyłości, nie mógł roweru zahamować i wpadł z całą siłą na drzewo, uderzając w nie piersią, przyczem doznał niebezpiecznego złamania mostka. Pierwszej pomocy nieszczęśliwemu chłopcu udzielił lekarz z Alwernii, poczem odwieziono go wozem do szpitala św. Łazarza w Krakowie.

Na stacyę ratunkową zgłosił się w poniedziałek rano Prusak Andrzej, 23 lat liczący stolarz, z raną 8 cm. długą na prawej kości czołowej, którą zadali mu niedzielnej nocy nieznani napastnicy na Nowej Wsi i to bez żadnego powodu.

Nie mieszaj się do pijaków. Bandurski Kazimierz, krawiec, wstąpił w niedzielę wieczorem do szynku w ul. Gertrudy, aby kupić sobie kilka papierosów. Tutaj zastał plutonowego artyleryi bijącego się z trzema „cywilami" i usiłował ich pogodzić. Wtedy plutonowy, oburzony interwencyą Bandurskiego, ugryzł go w palec, kalecząc silnie. Dzielny syn Marsa po tym uczynku znikł dyskretnie ze szynku, a Bandurskiego opatrzyło pogotowie ratunkowe.

Uratował życie. Urzędnik kolejowy w Podłężu Alojzy Welfeld z narażeniem własnego życia pospieszył na ratunek Franciszkowi Tresko, który, gdy pociąg ruszył, wyskoczył z wagonu i zaczepił surdutem o stopnie wagonu. Tresko byłby się dostał pod koła, gdyby nie pomoc p. Welfelda i robotnika Klimy.

Wojna rosyjsko-japońska.

Telegramy „Nowin".

Japończycy na Sachalinie.

Tokio. (B. Reutera). Ros. siły wojenne, które walczyły z Japończykami na Sachalinie, liczyły 5.000 piechoty i 12 dział.

Tokio. (B. Reutera.) Japończycy wyparli 28 bm. Rosyan z okolicy Rykowska na Sachalinie i zajęli to miasto, przyczem przyszło do gwałtownych walk ulicznych. Następnie Japończycy natarli na oddział żołnierzy ros. koło Rykowska i zmusił go do ucieczki. 200 Rosyan padło, 500 dostało się do niewoli

W Królestwie Polskiem.

Telegramy „Nowin".

Ofiara na szkoły polskie.

Warszawa. Na założenie polskich prywatnych gimnazyów w Warszawie obywatel pewien warszawski złożył w redakcyi „Kuryera Warsz." kwotę **stu tysięcy rubli.**

Krwawe zgromadzenie pod Warszawą.

Warszawa. W lasku pod Nowomińskiem odbywali onegdaj socyaliści zgromadzenie. Przyszło do starcia z dragonami, przyczem 10 robotników padło.

O zwrot zagrabionych kościołów. W miasteczku Zasławiu, w gub. mińskiej, jak donosi „Siew.-Zap. Słowo", przed kilku dniami odbyło się wielkie zebranie włościan b. unitów, którzy na mocy ukazu o tolerancyi religijnej przeszli na katolicyzm. Zebrani postanowili zwrócić się do władzy z prośbą o oddanie ludności katolickiej cerkwi Spaso-Preobrażeńskiej, przerobionej przed 40 laty z kościoła katolickiego. Takie same starania rozpoczęto i w innych miejscowościach tego powiatu.

Z CARATU.

Zamach na komendanta żandarmów

Siedlce. Do przechodzącego ulicą Warszawską naczelnika żandarmeryi Michajłowskiego, strzelił jakiś człowiek z rewolweru, zadając mu ciężką ranę. Stan Michajłowskiego groźny. Odniesiono go do szpitala.

Znów zapowiedź manifestu.

Petersburg. Słychać, że car na 12 sierpnia, jako na pierwszą rocznicę urodzin swego syna, przygotowuje manifest do narodu.

TELEGRAMY „NOWIN".

Strejk robotników budowlanych.

Lwow. (T. pryw.) U prezydenta miasta Michalskiego była dziś rano deputacya strejkujących robotników budowlanych z r. m. Hudecem na czele i prosiła, aby prezydent raz jeszcze podjął się pośrednictwa. Po godzinnej konferencyi zaprosił prezydent do siebie na 4 popoł. pracodawców.

Nabożeństwo za straconych w r. 1847.

Lwów. W kościele Dominikanów odprawiono o 9 rano nabożeństwo żałobne za straconych w r. 1847 we Lwowie, Wiśniewskiego i Kapuścińskiego i w r. 1864 we Warszawie Traugutta, Krajewskiego, Toczyńskiego i Żulińskiego. Publiczność wypełniła kościół. O godz. 8 wieczór odbędzie się na górze stracenia przy ul. Kleparowskiej zebranie pod pomnikiem.

Otwarcie grobów Żółkiewskich.

Lwów. „Słowo polskie" donosi, że dnia

BOA.

Dokończenie.

— Proszę wielmożnej pani prezesowej, ja nic nie wiem.... Leosia zaraz wróci....

— To mi jest wszystko jedno. Ja sobie ceremonii robić nie będę. Obaczymy!

I pani prezesowa śmiało przystąpiła do nieco kulawej, na jesion pomalowanej szafy. Otworzyła ją szorstko i jęła gorączkowo przerzucać pozawieszane skromne suknie. Kilka spódnic upadło na podłogę.

Lecz boa nie było. Pani prezesowa obejrzała się ze złością. Oczy jej padły na zniszczoną komodę. Szybkim ruchem wyciągnęła jedną szufladę, potem drugą i trzecią. Na podłogę leciała uboga bielizna. Pani prezesowa przewróciła wszystko. — Zajrzała pod stół, nakryty wypłowiałą serwetą. Zlustrowała przedpokój, będący zarazem kuchenką. Boa nie było.

— Ja wam pokażę! Schowała gdzieś! Wyniosła! Ale w policyi to się nie ukryje! Do kryminału wsadzę! W więzieniu gnić będzie!

Babcia, odrętwiała z przerażenia, szeptała z cicha:

— Jezus, Marya! Panno Przenajświętsza!

Uwagę pani prezesowej zwróciła okoliczność, że staruszka nie rusza się z miejsca. Czyżby tam właśnie.... Zbliżyła się do babci, szarpnęła ją silnie za ramię. — Babcia umknęła do kąta. Pani prezesowa odsunęła fotel.

— Już wyniosła gdzieś, schowała!

W tej chwili we drzwiach stanęła Leosia. Patrzała osłupiałym wzrokiem na babcię i na panią prezesową, nie rozumiejąc co się z nią dzieje. Panią prezesową na widok szwaczki zdjął niepokój. Zdała sobie nagle sprawę, że skoro boa się nie znalazło, panna Malinowska może mieć do niej pretensyę o tak gwałtowne wtargnięcie do mieszkania. Postanowiła jednak, dla uniknięcia kompromitacyi wobec ludzi niższej klasy, utrzymać się na raz zajętem stanowisku. Krzyknęła zatem:

— Tak, to się nie uda! Skoro nie chcecie przyznać się i dobrowolnie oddać, niech się tem zajmie policya. Ja miałam jeszcze litość. Teraz niech będzie, co chce! Swojego nie daruję.

Leosia zbielałemi ustami zapytała:

— O co chodzi, proszę pani?

Pani prezesowa doznawała przykrego uczucia. Pragnęła teraz jak najprędzej opuścić to mieszkanie. Unikając tedy bliższych wyjaśnień, rzuciła dumnie:

— W policyi będzie się panna tłómaczyła!

I wyszła spiesznie.

...Babcia drżącą ręką mieszała oddawna rozpuszczony cukier w herbacie i opowiadała bezładnie, jak pani prezesowa wpadła do pokoju, jak zaczęła przetrząsać szafę, komodę.... W ustach obu kobiet dźwięczało wciąż złowróżbne słowo: „Policya!" Nerwowy kurcz ścisnął gardło Leosi. Nie mogła mówić. Z oczu płynęły ciche i zimne łzy. Nagle szepnęła z rozpaczą:

— Babciu! Ona myśli, że ja ukradłam!...

Zgięła się niemal w kabłąk, głowę chowając w dłoniach.

Babcia powtarzała co moment:

— Pan Bóg przecie nie dopuści!... Pan Bóg nie dopuści!...

Na schodach rozległy się kroki. Ręce obu kobiet splotły się w okrutnym lęku. Policya?... Już idą?... Lecz odgłos kroków przebrzmiał....

Aż wreszcie mrok zapadł. Samowar wygasł dawno. Babcia mieszała wciąż cukier w herbacie. W rozkołatanej głowie Leosi poczęły się układać i porządkować.

— Babciu! Tak być nie może! Chyba na świecie jest sprawiedliwość! My tego tak zostawić nie możemy!...

...Państwo prezesostwo siedzieli wraz z dziećmi przy herbacie. Nad biało nakrytym stołem zwieszała się duża, bronzowa lampa. W obszernym pokoju było ciepło, jasno i wesoło. Sprawa z boa wyjaśniła się. Prezes dał córce reprymendę

21 i 25 b. m. za sprawą konserwatorów i w obecności władz politycznych i duchowieństwa otwarto groby Żółkiewskich w kościele parafialnym w Żółkwi. W krypcie pod prezbyterium 7 metrów długiej a 4 szerokiej, znaleziono szczątki 6 czy 8 trumien w jak najokropniejszym stanie. Nie zdołano stwierdzić, która z trumien kryje zwłoki hetmana.

Socyaliści w Peszcie.

Budapeszt. Socyaliści urządzili wczoraj popołudniu pochód demonstracyjny przez miasto. Wzięło w nim udział 20.000 robotników. Na zgromadzeniu przemawiał przywódca socyalistów, Bokanyi, za koniecznością powszechnego prawa wyborczego. Uchwalono wydać odezwę w sto tysięcy egzemplarzach i rozszerzać po całem mieście.

Nie boją się.

Londyn. „Times“ donosi z Tokio, że dzienniki japońskie wcale nie zaniepokoiły się zjazdem cesarza Wilhelma z carem. Przypominają fakt, że cesarz Wilhelm poprzednio popierał konferencyę pokojową i uważają za zupełnie nieprawdopodobne, aby cesarz obecnie podejmował ujemne kroki w tej kwestyi.

Zamach na Sułtana.

Konstantynopol. Jak twierdzą władze tureckie, właściciel powozu, w którym wybuchła maszyna piekielna, nazywa się Rits i przyjechał za paszportem rosyjskim z Wiednia. W czasie zamachu Rits znikł z Konstantynopola.

Żółta febra.

Nowy Orlean. Wczoraj zmarło tu na żółtą febrę 7 osób, a zachorowało 29. Z wyjątkiem jednej osoby, wszyscy zmarli byli poddanymi włoskimi lub austryackimi.

Budapeszt. Dnia 5 sierpnia popoł. zbiera się komitet kierujący koalizacyi. Ma on jak słychać obradować nad sprawą powszechnego wyboru i w tej kwestyi powziąć decyzyę.

Pop rosyjski w Japonii.

„Ruś“ między innemi podaje następujące szczegóły z opowiadań dwóch popów eskadry adm. Rożjestwieńskiego, którzy powrócili do Petersburga z niewoli japońskiej. Należeli oni do dywizyi Nebogatowa. służyli na pancernikach brzegowych „Admirał Uszakow“ i „Sieniawin“ i obaj wynieśli dobre wrażenie z pobytu w Japonii.

Wedle ich relacyi, stosunek Japończyków do jeńców przechodzi wszelkie oczekiwania. Pomijając doskonałe ogólne obchodzenie się, Japończycy okazują względem jeńców delikatność niekiedy wprost wzruszającą. Oto co mówi pop Zosima:

„Mogę powiedzieć otwarcie, że nie oczekiwałem takich stosunków.

„W pierwszej chwili miałem z nimi małe nieporozumienie. Gdy wyprowadzono nas na ląd, majtkowie włamali się do składu spirytualiów i pozabierali je.

Zwróciłem się do nich z napomnieniem, wskazując niestosowność takiego postępku w chwili, gdy część braci już zginęła, gdy ojczyzna już jest pohańbiona. Obecny przytem Japończyk nie zrozumiał mnie widocznie i przypuszczając, że podszczuwam ludzi do buntu, udał się do komendanta. Ten przyszedł, popatrzył na mnie gniewnie ale nic nie powiedział i nie pokazał nawet po sobie. Zwrócono tylko na mnie baczniejszą uwagę.

Niemniej obejście ich jest wyszukane i co najważniejsza wchodzą oni w położenie jeńców. Kiedy np. wysiedliśmy na brzeg, było nas kilku, a szliśmy w towarzystwie jednego tylko Japończyka, czyniąc wrażenie turystów. Nie patrzył na nas nikt i dzięki temu uniknęliśmy przykrego uczucia jeńców, zwracających zazwyczaj powszechną uwagę.

Jak oceniają japończycy dumę jeńców dowodzi fakt następujący. W pierwszą nie dzielę po bitwie cuszymskiej urządzili Japończycy pochód uroczysty z pochodniami, pieśniami i okrzykami „banzaj“; gdy jednak zbliżyli się do nas, cała procesya, złożona najmniej z 5.000 osób, nagle ucichła i w milczeniu, by nie zwiększać w nas uczucia upokorzenia i hańby, przeszła obok.

Obserwowałem również stosunek, jaki łączy oficerów i żołnierzy. Jest tak pełen prostoty, że aż dziw w nas wzbudza.

W czasie pozasłużbowym prosty żołnierz podchodzi do oficera, prosi go o ogień, poczem razem palą i rozmawiają z sobą; to też oddani są ci żołnierze i sprawie i oficerom! U nas co? Oprócz wymysłów rzadko co innego posłyszeć można.

Japoński żołnierz wszystkich swych wodzów zna, wszystkich widział własnemi oczyma, a nasz admirał Rozjestwieński, proszę sobie wyobrazić, ani razu nie był na żadnym ze swych okrętów! Prawie nikt go nie znał.

Mówią, że zaraz po odpłynięciu, niedaleko Libawy, admirał przedefilował na swym okręcie przed całą eskadrą. Nie widziałem tego, ale wiem, że później przez cały czas nie pokazywał się wcale, Jakież uczucia mogą wobec tego żywić podwładni wobec swego admirała, nigdy na oczy niewidzianego!“

To samo potwierdza duchowny z „Uszakowa“. Admirał ani razu nie odwiedzał żadnego okrętu, a eskadrą zarządzał i kierował przy pomocy okólników i sygnałów.

Cała zaś eskadra zaopatrzona była w pociski niewybuchające, dalekomierze popsute i kiepskie celowniki.

Bankructwo teatrów rządowych w Warszawie.

Wśród licznych bankructw i upadłości, o których się mówi głośno, zanosi się coraz bardziej na dyskretnie dotąd omawiane bankructwo teatru rządowego w Warszawie. „Kuryer warszawski“ wystąpił z pierwszym w sprawie ruiny teatru wyraźniejszym artykułem, jaki się dotychczas w prasie warszawskiej pojawił. Dyskrecyę podobną ze strony prasy trzeba uwzględnić i zrozumieć; na czele administracyi teatru — właściwie teatrów rządowych — stoją urzędnicy rosyjscy, których cenzura trzyma zawsze w łaskawej a koleżeńskiej opiece. Jak już donosiłem, długi teatru wynoszą według prawdopodobnych obliczeń przeszło 200.000 rubli, pomimo, że

---

tak ostrą, że Zosia wybuchnęła płaczem. Wobec tego pierzchła surowość pani prezesowej. Zrobiła nawet wymówkę mężowi, iż nie umie postępować z dziećmi. Kazio zaczął błaznować, opowiadając, jakie wrażenie wywarła Zosia na jego koledze, hr. Zgrzelskim. Pani prezesowa zganiła pobłażliwie syna. — Idąc na przechadzkę z siostrą, nie powinien witać się i rozmawiać z kolegami. Wszak może zaprosić młodego hr. Zgrzelskiego do domu.... — O swojej wyprawie do mieszkania szwaczki milczała. W duszy jednak postanowiła policzyć pannie Malinowskiej za cały dzisiejszy dzień, nie biorąc pod uwagę wyjścia przedwczesnego. Trzeba jej wynagrodzić... Prezes zaopiniował, że dobre jest wszystko, co się dobrze kończy i dał służącej na ciastka. Czekał niecierpliwie końca spóźnionej kolacyi, obawiając się, żv w resursie nie znajdzie już partyi. W domu państwa prezesostwa panował ten miły i pogodny nastrój, jaki następuje zwykle po małej burzy. Nawet pokojówka, Józia, dostrajała się do tego tonu. Tylko kucharka jeszcze nie odzyskała dobrego humoru — wszakże pani prezesowa składała dowody „cierpliwości anielskiej“ i, wchodząc do kuchni, udawała, że nie widzi jej złych spojrzeń.

Kolacya miała się ku końcowi, gdy w przedpokoju ozwał się dzwonek. Służąca poszła otworzyć. Wróciła, mówiąc:

— To ta szwaczka przyszła z jakąś starszą kobietą i chce się z jasną panią widzieć.

Pani prezesowa uczuła nieprzyjemne ściśnienie w okolicach serca.

— Powiedz, że mnie niema w domu.

— Kiedy ja już powiedziałam, że jasna pani jest....

Pania prezesową ogarnął taki gniew wobec tej głupoty służącej, że byłaby ją chętnie wybiła.

— Jesteś idyotka! Mam gości... albo jestem rozebrana. Wszystko mi zresztą jedno. Ja dziś już nie mam siły....

I zwracając się do męża i dzieci, pani prezesowa dodała zbolałym tonem:

— Odprawcie ją sami.... Ja czuję, że znowubym się zdenerwowała, a moje zdrowie potrzebniejsze dla was, niż dla mnie!

Prezes nie ruszył się z miejsca. Zosia pospieszyła do przedpokoju. Wkrótce zjawiła się z powrotem.

— One koniecznie chcą zobaczyć się z mamą.

I w tej chwili na progu ukazała się Leosia, w skromnej okrywce i kapeluszu, a za nią wystraszona trochę babcia, we wytartej salopce i staroświeckim kapturze.

— Czego pani chce po nocy, panno Malinowska? — zapytała wyniośle pani prezesowa. — Co ma oznaczać ta natarczywość?

Głosem, zmatowanym przez wzruszenie, Leosia odrzekła:

— Czekałyśmy do tej pory na przybycie pani z policyą... jak pani zapowiedziała.... Gdy się to nie stało, przychodzimy zapytać, co będzie dalej.

Prezes puszczał niebieskie kółka z dymu i przypatrywał się im z uwagą, nienaturalnie naprężoną. Kazio lepił małe figurki z chleba. Zosia przyglądała się złośliwie salopie babci. Pani prezesowa spojrzała na męża i dzieci, robiąc przytem minę, jak gdyby Pana Boga wzywała na świadka.

— Jakto, co będzie dalej?

Leosia poruszyła się żywiej!

— Proszę pani, to nie jest skończone. Mnie jeszcze nikt nigdy nie podejrzywał o kradzież. Ja sama wolę, żeby przyszła policya. Niech się wszyscy przekonają!... Przecież sprawiedliwość być musi!..

— Panno Malinowsko — rzekła z odcieniem wyrozumiałości pani prezesowa — wszystko się już wyjaśniło. Boa się znalazło. Niema o czem mówić więcej.

Babcia z widoczną ulgą zawołała:

— Widzisz, Leosiu, ja już mówiłam że tak będzie.

Ale w oczach dziewczyny zapłonął ciemny ogień.

— O, przepraszam bardzo! Że pani mię niesłusznie posądziła, o tem dobrze wiedziałam. Ale czy to wolno wdzierać się do cudzego mieszkania i robić taką kry-

przed kilku laty poprzedni dług zapłaciło miasto. Gdyby jednak przedsięwzięto dokładną a bezwzględną rewizyę wszystkiego, co trzeba, natenczas okazałoby się niewątpliwie, że suma rozmaitych niedoborów jest znacznie wyższą. Pochodzi to ze złej i niesumiennej gospodarki, uprawianej przez nasłanych na nas czynowników, których dobro teatru obchodzi tyle, co śnieg zeszłoroczny. Na wszystko, czem zarządzają, zapatrują się tylko z jednego a wspólnego im wszystkim stanowiska: co na tem można dla swej kieszeni skorzystać. Już od czasów Hurki zaczynało powoli w administracyę teatralną wsiąkać czynownictwo napływowe. Dawniej ograniczano się na prezesie, zachowując przynajmniej tę przyzwoitość, że w polskim teatrze mieli posady urzędnicy polscy. Za Czertkowa obrusienie administracyjne teatru doszło do ideału. Najciemniejsze indywidua, wyrzucane z różnych dykasteryj, otrzymywały posady w teatrze polskim. Aż wreszcie dostał się w ręce trzech krewniaków.

Przypomnieć tu należy artykuł prawa, jaki pomiędzy niewielu innymi, zebranymi w całość, zdobi, w złote ramy oprawiony, każdy stół sądu rosyjskiego, jako relikwia po Piotrze wielkim, uważamy za świętą spuściznę po nim. W tym paragrafie napisano: „Niech nigdy dwóch krewnych nie zasiada w jednym urzędzie".

Tymczasem w teatrze warszawskim zasiada ich aż trzech. I przestroga Piotra W. okazuje się słuszną, bo gdyby to co się dzieje w naszym teatrze, działo się w państwie normalnem, a na zasadzie istotnego prawa opartem, to już nie jeden, ale kilku prokuratorów miałoby z tem od bardzo dawna i bardzo dużo do roboty. U nas nie tak. Władze państwowe wiedzą, że w interesie państwowym leży, aby urzędnika, jakimkolwiek on jest, oszczędzać. Dzięki temu, czynownik zawsze może być pewnym, że wolno mu kraść ile zechce, mianowicie w Polsce, w ujarzmionym kraju, który jest prawie, na to, aby czynownik miał z czego żyć. A jak dojdzie do ostateczności, skoro się miarka przepełni, to w najgorszym razie dostaje się dymisyę, bez innych następstw. Warszawa przytem dobre miasto. Każdy urzędnik, otrzymujący dymisyę, tak ją cieszy, że łudząc się, iż następny będzie lepszy, zadawala się najwyżej konceptem na rzecz tego, który ją okradał. Albo prasa, nie mogąc mówić wyraźnie o sprawie, ograniczy się na jakiejś aluzyi. Tak więc dzisiejszy *Kuryer poranny* zamiast długich artykułów na temat opłakanej gospodarki teatralnej, daje w rubryce osobistej, wśród listy opuszczających Warszawę, następną maleńką notatkę w jednym wierszu: „Prezes teatrów warszawskich p. Hoerschelmann udał się za granicę". A zaraz potem w następnym wierszu: „Primadonna naszej operetki, p. Kawecka, udała się za granicę".

Aby zrozumieć to doniesienie, trzeba wiedzieć, że w tem niby to przypadkowem zestawieniu leży dopiero cała niedomówiona prawda, której nasi artyści zawdzięczają tę okoliczność, że im kasa teatralna od 3 miesięcy pensyi nie zapłaciła i że teatr bankrutuje.

Miasto z przed 6000 lat.

Archeologowie nowocześni zbadali już Babilon i Niniwę tak dokładnie, że „gospodarują" w tych miastach, a raczej w ruinach tych miast, z pod ziemi wydobytych, jakby w jakim grodzie nowoczesnym. Wydarli tajemnice, przez długi szereg wieków pokryte grubą warstwą gliny i piasku, zbadali prawie dokładnie historyę i cywilizacyę dawno zaginionych a niegdyś tak świetnych ludów.

Ale to wszystko im nie wystarcza. Babilon i Niniwa nie wyrosły nagle, musiały od kogoś przejąć jeżeli nie całą cywilizacyę, to przynajmniej jej zaczątki. „Szukajmy dalej, szukajmy głębiej" — powiedzieli sobie i rzeczywiście natrafili na ślad miast o wiele starszych aniżeli Babilon lub Niniwa.

Zasługa tym razem przypada amerykanom. Oddani w całości chwili bieżącej, uganiający się jedynie za celami praktycznymi, chcą dowieść światu, że przeszłość nie jest im obojętną i z ogromnym nakładem pracy i pieniędzy przystąpili do badań, prowadzonych głównie pod kierunkiem uniwersytetu w Chicago.

W roku zeszłym profesor tego uniwersytetu, dr Ward wygłosił odczyt, w którym na podstawie osiągniętych już wyników badań wyraził przypuszczenie, że babilończycy przejęli cywilizacyę od elamitów i sumirów i że w okolicach, gdzie ludy owe mieszkały, należy czynić poszukiwania, bo tam niewątpliwie znajdą się miasta o wiele dawniejsze, aniżeli dzieje Babilonii.

Odczyt ten był hasłem do zorganizowania wyprawy iście po amerykańsku, bez zwłoki czasu a w możliwie największych rozmiarach. Wyprawie przewodniczy dr Banks. W wychodzącem w Filadelfii piśmie „Sunday School Times" (w Nrze z dn. 8 b. m.) opisuje on wyniki dotychczas osiągnięte. Są one bardzo poważne. Natrafiono mianowicie w okolicy Bismya (w Babilonii centralnej) na ślad miasta zamieszkałego przez sumirów, ludu, o którym znajdują się wzmianki w napisach babilońskich i który albo został wytępiony albo rozpłynął się w późniejszej Babilonii. Miasto nosiło nazwę „Udaun-ki". Że istniało ono na wiele wieków przed Babilonem na to są liczne i niezbite dowody.

Odkrycie Udnun-ki rzuciło snop światła na życie sumirów, których dotychczas znano tylko z nazwy i przypuszczano, że lud ten należał do zupełnie innego szczepu, aniżeli babilończycy. Obecnie okazuje się, że ci ostatni całą cywilizacyę i religię od sumirów przyjęli. Znaleziono mianowicie liczne zbiory cegieł z gliny niewypalonej, z napisami klinowemi w języku staro-sumirskim. Domy również stawiane były z cegły niewypalonej; obejmują one po 2—3 izby. Sprzętów w domu było niewiele; znaleziono liczne dzbany, naczynia do wody, lampy, maty z trzciny, młynki do zboża i t. p.

Mężczyźni w domach tych zamieszkali mieli głowy krótko strzyżone i twarze wygolone. Chodzili nadzy do pasa, od którego zakrywali niższą połowę ciała płatem tkaniny lub skóry, przewiązanej rzemieniem. Obuwia nie używali. Lud i starszyzna, ani nawet wodzowie, nie odróżniali się ubraniem. Kobiety przyozdabiały uszy, nos, palce u rąk i nóg w obrączki złote lub bronzowe; na rękach i nogach nosiły bransolety. Naszyjniki bardzo bogate były w powszechnem użyciu.

Według obliczeń dotychczasowych Udnun-ki istniało 5000—4500 lat przed naszą erą. Mieszkańcy jego byli ludem bardzo religijnym. W świątyni, która prawie w całości się dochowała, znaleziono liczne posągi marmurowe królów. Jeden z nich nosił nazwę Dandu (Dawid), imię, którego później nie spotykano nigdzie, aż dopiero w Palestynie, gdzie je nosił następca Saula.

Wyprawa amerykańska zgromadziła dotychczas 2000 tablic z napisami, które kiedyś zostaną odczytane, w Babilonii bowiem już dawniej napotykano na resztki pisma sumirów.

Gdy babilończycy wcielili sumirów do swego państwa, przyjęli od nich cywilizacyę i religię.

Udnun-ki znajduje się w niewielkiej odległości od Ur, miejsca pochodzenia Abrahama. Wielce prawdopodobnem jest przypuszczenie, że przeniósł on do Chaldei zwyczaje i religię sumirów, które następnie stały się własnością „narodu wybranego". Resztki tej cywilizacyi przeszły przez Palestynę do społeczeństw późniejszych a niektóre prawdopodobnie i do naszych czasów dotrwały.

---

wdę? Czy to się godzi? Dlatego, żeśmy biedne i bez opieki, to już wolno nami poniewierać?

— Proszę mówić ciszej w moim domu! — krzyknęła pani prezesowa i spojrzała znacząco na męża.

Ten odchrząknął i dodał:

— Tak... proszę ciszej.

Pani prezesowa zaś, zwracając się więcej do babci, niż do Leosi mówiła:

— O cóż teraz chodzi? Czy pani myśli że ja tu na awantury pozwolę?

Surowy ton tych słów przeraził babcię. Wzięła wnuczkę za ramię.

— Pani prezesowa godnie mówi. Skoro się już wszystko wyjaśniło... Ucałuj rączki wielmożnej pani i chodźmy.

— Ta potulność staruszki rozbroiła panią prezesową:

— Przez wzgląd na panią nie chcę być niegrzeczną — rzekła łagodniej.

Do skroni Leosi uderzyła gorąca krew. Czuła swoją krzywdę i chciała zadośćuczynienia. Lecz jakiego? Nie wiedziała. Miała żal do babci za jej pokorę. Pokorę wobec tych ludzi? Ona ich w tej chwili nienawidziła całą duszą. Nienawidziła nietylko ich, ale wogóle wszystkich ludzi bogatych i wpływowych. Jakżeby pragnęła rzucić im śmiało w oczy tę nienawiść! Nie znajdowała słów, któreby dobrze wypowiedziały wszystkie myśli, tłoczące się bezładnie do jej mózgu. Zacisnęła pięści tak mocno, że paznogcie wbiły się w dłonie.

— Ucałuj rączki wielmożnej pani i chodźmy! — powtórzyła niecierpliwiej staruszka.

— Pan Bóg tego nie daruje! I... i tak zawsze nie będzie. Jeszcze przyjdzie czas!..

Pani prezesowa wstała z krzesła.

— Co panna powiedziała? Co?

— Ona tylko tak przez prędkość, proszę pani prezesowej! — przerwała śpiesznie babcia. — Leosia, jak mię kochasz... Całuję rączki wielmożnych państwa.

...W jasno oświetlonej jadalni zapanowała przykra cisza, zakłócona jedynie śpiesznem sapaniem pani prezesowej.

— To po prostu skandal! — zadecydował prezes.

— Nie, u mnie ona więcej roboty nie dostanie! — zawołała ze szczerem oburzeniem pani prezesowa. Ani u moich znajomych! Wszędzie opowiem, jaki to ptak!.. Jutro u służącej zostawię, co się należy, żeby jej do mieszkania nie wpuściła.

Jednocześnie w myśli pani prezesowa postanowiła policzyć zuchwałej szwaczce tylko za pół dzisiejszego dnia.

— Powiedzcie sami — rzekła po chwili ochłonąwszy już z wrażenia — czy warto jest być dobrą dla tych ludzi?...

Koniec.

Ogłoszenia. — Za treść ogłoszeń redakcya nie odpowiada.

Drobne ogłoszenia

po 4 halerzy za słowo

minimum 50 halerzy.

Zakład jubilerski 46

Seweryna ŻOŁDANIEGO

w Krakowie, ul. Mikołajska Nr. 28 (obok policyi). — Przyjmuje wszelkie zamówienia i reperacye.

Przekłuwa uszy maszynką.

Specyalna pracownia obrączek ślubnych.

Noże, widelce, łyżki

i wszelkie przedmioty do użytku domowego i restauracyjnego, wyłącznie na białym metalu, grubo srebrzone i ze srebra czystego, oraz ozdobne przedmioty na podarki i wyroby kościelne poleca znany magazyn fabryczny wyrobów platerowanych i srebrnych

M. Jakubowski

w Krakowie, Sukiennice 26 i 27 od strony Ratusza.

Ceny fabryczne. 108

Dom piętrowy murowany jest do sprzedania na bardzo dogodnych warunkach na ulicy Morgensterna przy rogatce Warszawskiej, koło toru kolejowego. Wiadomość w Podgórzu, ulica Lwowska l. 48, sklep p. Mrozowskiej. 122

OZYASZ HERBST

handel mebli 190

w Krakowie, Starowiślna l. 16.

wypożycza meble

pod bardzo przystępnymi warunkami, równocześnie podaje do wiadomości, że kupuje także **używane meble.**

---

300 koron lub stosunkowo mniej zapłacę temu, kto mi wskaże jakąkolwiek i gdziekolwiek pracę. Jestem mężczyzną w sile wieku, z wykształceniem średniem gimnazyum rosyjskiego. Łaskawe zgłoszenia pod l. F. P. przyjmuje Administracya „Nowin". 187

POSZUKUJĘ

do handlu korzennego i win

PRAKTYKANTA

Posiadający początki praktyki, zostanie pod dobrymi warunkami przyjęty.

Julian Baczak
w Kętach.

Przyjmę na mieszkanie

2 STUDENTÓW

WRAZ Z CAŁEM UTRZYMANIEM, OPIEKA RODZICIELSKA, FORTEPIAN W DOMU.

Bliższych wiadomości zasięgnąć można przy ulicy Stachowskiego L. 24, I. p. (oficyny).

SALON MÓD

„IRIS"

Maryi Romaniszyn

= przy ulicy Wiślnej l. 2. =

poleca: 141

najnowsze kapelusze damskie i dziecinne, woalki, szpilki do kapeluszy i t. p.

Przyjmuje również fasony do ubierania i odnawiania po bardzo przystępnych cenach.

Największy zakład pogrzebowy

JANA WOLNEGO

Główny skład i fabryka trumien

przy ul. św. Tomasza l. 4.

(tuż przy placu Szczepańskim) Telefon Nr. 331.

Filia ulica Kopernika l. 6.

Zakład urządza pogrzeby dla wszystkich stanów i załatwia sam wszystkie formalności. Również podejmuje się przewozu zwłok do wszystkich krajów Europy.

Zakład posiada własne nowe najwspanialsze karawany.

Posiada własne **KATAKOMBY**, odstępuje miejsca pojedyncze na wieczne czasy lub przyjmuje zwłoki do tymczasowego przechowania za miernym czynszem miesięcznym.

ZAKŁAD ARTYSTYCZNO-SZKLARSKI

Andrzeja Czekajskiego

w Krakowie

ulica Karmelicka 24 (naprzeciw kościoła)

przyjmuje wszelkie roboty w zawód szklarski wchodzące tak w miejscu, jak i na prowincyi. Liczne podziękowania oraz poświadczenia za sumienne i rzetelne wykonanie robót są zawsze do przeglądnięcia. 39

Zakład wykonuje również wszelkie reperacye.

PALARNIA KAWY



poleca częściowo i hurtownie wyborowe gatunki

Kawy palonej

najnowszym i najlepszym sposobem za pomocą „gorącego powietrza" po cenach najniższych.

M. JAWORNICKI.

Skała Kmity

Skała Kmity! najprzyjemniejsza i uroczo położona dolina między skałami i lasem w pobliżu Krakowa

Skała Kmity! Jazda koleją do Mydlnik trwa 10 minut i kosztuje 30 hal. — z Mydlnik piechotą przez pola 30 minut drogi,

Skała Kmity! lub też zawsze oczekującymi furmankami. Powrót o godz. 9 wieczorem.

Skała Kmity! Restauracya na miejscu obficie zaopatrzona w doskonałe przekąski własnego wyrobu, świeże mleko słodkie

Skała Kmity! i kwaśne, herbata, wódki i piwo. Ceny umiarkowane.

Skała Kmity! Z poważaniem 118

Wład. Bogacki, restaurator

MAGAZYN MEBLI
i ZAKŁAD TAPICERSKO-DEKORACYJNY

KAJETANA DUDZIAKA

w KRAKOWIE, ulica Floryańska l. 36. I. p.

posiada na składzie: kompletne urządzenia pokoi jadalnych, sypialnych i salonów, biura amerykańskie, oraz sofy wszelkiego rodzaju, pokrycia meblowe, materace, poduszki, kołdry, portyery, firanki itp.

Podejmuje się urządzeń pojedyńczych pokoi i kompletnych mieszkań, tapetowania tychże, zakładania firanek, stor, przerabiania mebli oraz wszelkich innych robót w zakres tego zawodu wchodzących.

1

7

Znakomity fryzyer K. ROMAN

Kraków, ulica Szewska l. 21. poleca się P. T. Publiczności.

Do sprzedania deski z bel papieru i tektura gruba.—

Wiadomość w administr. „Nowin" od 2—5 popoł.

Do sprzedania;

Kamienica II. piętrowa przy najzdrowszej ulicy w Krakowie z ogródkiem owocowym, 6 okien frontu. Oświetlenie gazowe, wodociągi, brama wjazdowa osobna. Znakomicie zbudowana, w pokojach posadzki dębowe, 29 pokoje wysokie, wygodne 6 kuchni 7 przedpokoi. — Dochodu rocznego 8 000 koron. Cena 50.000 złr. Gotówka 2500 złr.

100 Kamienic mniejszych i większych w Krakowie i Podgórzu tanio do nabycia.

Kilkanaście will z ogrodami w Krakowie i w miejscowościach kąpielowych tanio do nabycia.

Folwarki mniejsze i większe w Zachodniej Galicyi.

Wiadomość w Agencyi Informacyjnej **Stefana Mikulskiego** Kraków, ul. Floryańska l. 8, I. piętro. Na odpowiedź należy załączyć markę pocztową.

L. 73157 /
B. / 905

OGŁOSZENIE LICYTACYI.

Magistrat st. król. miasta Krakowa, rozpisuje licytacyę ofertową na roboty ziemne — murarskie i pomocnicze:

ciesielskie, kamieniarskie, blacharskie, dekarskie, ankry, do budowy szkoły wydziałowej żeńskiej na Kaźmierzu, przy ulicy Wawrzyńca.

Warunki ogólne i szczegółowe przejrzeć można w biurze Architekty miejsk. (ul. Basztowa Nr. 27, II piętro) gdzie również otrzymać można formularze ofertowe.

Otwarcie ofert nastąpi dnia 11-go sierpnia w piątek 1905 r. o godz. 12 w południe w budownictwie miejskiem.

Prezydent miasta
LEO.

Kraków, 28. lipca 1905 r.

Na uroczystość N. M. P. Anielskiej.

PORCYJUNKULA

czyli skarb łaski Serafickiego św. O. Franciszka.

Wydanie drugie, powiększone (z obrazkiem) str. 89-w. 36-c.

Za nadesłaniem w liście w znaczkach pocztowych **50 halerzy**, pod adresem:

Księgarnia katol. Dra Władysł. Miłkowskiego

w Krakowie 6, św. Jana (Hotel Saski).

otrzymuje się egzemplarz odwrotną pocztą franko.

Stanisław Jachimowicz

MALARZ kościelny, dekoracyjny, pokojowy i lakierniczy

Kraków, ulica Bogata L. 8.,

podejmuje się malowania kościołów w różnych stylach, farbami olejnemi, Kazeinowemi i klejowemi; również malowania sal, pokoi, malowania i lakierowania drzwi, okien, portali, fasad i wszelkich robót w zakres malarstwa wchodzących.

37

Dziękując za dotychczasowe względy, polecam się nadal Wielebnemu Duchowieństwu, Wnym PP. Architektom, Budowniczym i P. T. Publiczności.

Nowość!

Do Krakowa przybył artysta modeler właściciel artystycznego zakładu

Edward Bartoszek z Pilzna w Czechach.

Ze sobą przywiózł plastyczne obrazy przedstawiające portrety:

Kościuszki, Mickiewicza i Sienkiewicza.

Podobieństwo tych potretów wierne, a wykonanie artystyczne. Portrety te wykonane są z twardego materyału dającego się łatwo czyścić, wypukło-rzeźba taka jest przyśrubowana do podkładu na tle oliwkowego pluszu, oprawiona w gustowne ramy.

Portrety te odpowiednie są dla każdego polskiego domu, gdzie staną się ozdobą każdego prywatnego mieszkania, stowarzyszeń i różnych instytucyj.

Adres w Krakowie: Hotel Europejski, zastać można między godz. 6-7. Wzory wystawione na sprzedaż w Magazynie **Ign. Rajala**, **Kraków**, Róg ulicy Św. Anny i Wiślnej.

Na żądanie wykonawca stawi się z wzorami do mieszkań. Portrety także można zakupywać na miesieczne spłaty.

„Nowa Reforma“ z dnia 23. lipca 1905 r. pisze o tych plastycznych obrazach co następuje:

Artystyczne wizerunki plastyczne polskich znakomitości. Z Pilzna czeskiego przybył w tych dniach do Krakowa p. Ed. Bartoszek, właściciel zakładu artystyczno-plastycznego, wyrabiającego wizerunki i portrety terakotowe sposobem płaskorzeźby przyśrubowanej do kolorowego tła pluszowego. Pan Bartoszek przedstawił nam dziś próby tych swoich wyrobów, a mianowicie portrety Kościuszki i Mickiewicza, wykonane w terakocie i umieszone w pięknych ramach na tle z zielonego pluszu. Wizerunki te, modelowane z fotografij, zalecają się uderzającem podobieństwem i mogą być ozdobą każdego polskiego salonu. Oprócz Kościuszki i Mickiewicza, p. Bartoszek posiada doskonały portret Sienkiewicza. Portrety te ze wszech miar zasługujące na rozpowszechnienie, sprzedaje p. Bartoszek po 50 kor. na spłaty miesięczne, począwszy od 4 kor. P. Bartoszek zamieszkał w hotelu Europejskim.

CHRZEŚCIJAŃSKI MAGAZYN MEBLI

SZCZEPANA ŁOJKA

w Krakowie, ul. Szpitalna l. 28.

(obok hotelu Pollera)

posiada na składzie kompletne urządzenia pokoi: jadalnych, sypialnych i salonów, oraz szafy wszelkiego rodzaju, pokrycia meblowe, materace, portyery, firanki i t. p.

Wydawca Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Drukiem Józefa Fischera w Krakowie.